

jasności celów i zadań, trzeba walczyć o socjalistyczną treść naszej kultury fizycznej.

Przegląd wydarzeń piłkarskich

Na kogo można dziś liczyć • Budowlani Opole bronią pozycji lidera • Juniorzy do drużyn ligowych

SIWIACZNY „przekładaniec”, jakim poczęstował nas piłkarze w ostatnią niedzielę i poniedziałek nie wszystkim smakował. Jak już pisaaliśmy w ostatnim numerze, w międzynarodowej wiosnie próby siły wyszły obronnie, głównie te zespoły, którym wypadło grać poza granicami kraju, a więc Ruch, Górnik Zabrze i ŁKS Włocławek. Obawy niektórych co do trafności wyboru kandydatów na wyjazd, który bądź co bądź stawia przed drużyną nieco większe wymagania, aniżeli mecz na własnym boisku, okazały się niesłuszne.

Oczywiście nikt nie był w stanie przewidzieć, że Ruch zajmie pierwsze miejsce w turnieju w Belgii, że Górnik wygra po ciężkiej walce z niedawnym zwycięzcą mistrza CSR Tatrzańcem Presow czy też wreszcie, że ŁKS zremisuje z dwukrotnym mistrzem NRD Turbinie. Tym, którzy zdecydowali się na ich wyjazd, wiadomo jednak, że rutynowany zespół chorzowski potrafiłby reprezentować nasz piłkarstwo (szczególnie na obcym terenie), zabrakło Górnikowi wszelkich danych, by pójść w ślady swego sąsiada z Chorzowa. Wyższe potwierdzenie opinii o tych drużynach. Jednostka Włocławka również nie zawiadla zaufaniem władz piłkarskich.

Nie znaczy to jednak wcale, że przy obywatelskich spotkaniach nie korzystają się powinno tylko z tych drużyn. Na Ruch i CWKS można było liczyć w roku ubiegłym. Chcielibyśmy bardzo uzupełnić tę dwójkę kilkoma innymi zespołami, aby w razie potrzeby nie musiano się długo zastanawiać nad kandydatami. Wśród nich drużyna Górnik Zabrze, Stal Sosnowiec, Włocławek, Budowlanych Opole, z którychbyśmy sobie wzięli Garbarnię nie spożyła na laurach co chińskich sukcesach, aby Wisła i Lechia złożyłyby szybko naprawę swą reputację po wrześniowych meczach wielkanocnych.

Najlepiej byłoby, gdyby wszystkie drużyny ligowe inoza było obdarzone takim samym zaufaniem, ale jak wskazuje niedawna praktyka, do tego stanu jeszcze dość daleko. Wzrost dla przykładu zespół poznajemy Kolejarza. Jak dotąd Kolejarz grał zwykle z przeciwnikami zagranicznymi poniżej swego normalnego poziomu i zaszczu ani Poznańowi, ani całemu piłkarstwu nie przyniósł. Tak było w roku ubiegłym z Wójcikiem, tak było i przed kilku dniami z Rotacją Lipsk.

Na marginesie 6 meczów rozegranych w kraju nasuwa się myśl, że doboru przeciwników zagranicznych, aczkolwiek w jednym wypadku przypadkowy, nie był aż tak zły, jak to niektórzy próbująli nas przekonać przed świętami. Okazuje się, że warto było zaprosić do Polski Szwedów, grających nieco inaczej niż my, i że jest z tego korzyść sportowa; Bank z Kladna, reprezentujący średni poziom piłkarstwa CSR, był również jedynym egzaminatorem młodych debiutantów Wisły i Budowlanych. Lekcja udzielona przez lepszych technicznie Czechosłowaków na pewno im się przyda. Może za słabego przeciwnika miała tylko Stal Sosnowiec i może właśnie ona, a nie Budowlani, powinna była grać z Bankiem.

Trzeba więc na przyszłość z większym wyczuciem dobrać partnerów zagranicznych do krajowych. Przede wszystkim zaś trzeba bardziej energicznie i skutecznie finalizować kontrakty z klubami zagranicznymi, aby nie powtórzyła się sytuacja z

ostatniego tygodnia, kiedy z zaplanowanych czterech drużyn obcych, zjawili się w Polsce tylko trzy, a zabrakło jednego z czołowych zespołów austriackich, którego przyjazd byłby niewątpliwie korzystniejszy pod względem sportowym i bardziej atrakcyjny aniżeli Rotację czy nawet Bank, który gości w Polsce prawie corocznie.

Po tygodniowej przerwie piłkarze I i II ligi przystępowali w najbliższą niedzielę do dalszych walk o punkty mistrzowskie. Bardzo ciekawe zestawienie par sprawiła, że w tabelach obu lig mogą nastąpić poważne przesunięcia. W meczu z Ruchem Budowlani Opole stają przed zadaniem obrony pozycji lidera I ligi, o którą pokusić się może aż 4 najbliższych rywali beniaminka z mistrzem Polski na rok 1955, drużyną CWKS na czele.

Bezpośrednia walka o ucieczkę z ostatnich miejsc tabeli rozegra się w Warszawie między dwoma Gwardiami, warszawską i bydgoską, które nie zdobyły jeszcze ani jednego punktu.

W II lidze bardzo interesująco zapowiadają się spotkania między Marymontem i Cracovią oraz chorzowski mecz byłych I-ligowców AKS — Górnik Słombrów. Polonia Bytom ma okazję do powię-

przyniść się do tego niewątpliwego sukcesu.

Nasi Juniorzy zdali trudny egzamin w Budapeszcie pomyślnie i to jest niewątpliwie dorobek naszego piłkarstwa. Ale już teraz należy się zastanowić poważnie nad tym, aby tego dorobku (zarazem dla szerszego ogółu) mało oczekiwanego nie zmarnować. Tej drużyny, a ściślej mówiąc tymi kilkuset talentowanym juniorom, należy poświęcić więcej uwagi i opieki, aby ich dotychczasowe osiągnięcia oraz talenty piłkarskie nie zostały zmarnowane.

Aby z „budapeszteńskich” juniorów wyrósł w przyszłości dojrzały seniorzy — muszą oni już od dziś grać z przeciwnikami silniejszymi lub w ocenieniu zawodników o najwyższej klasie.

Pozostawienie tych chłopców w dotychczasowych warunkach oznaczać będzie zrzeczenie się z nich, jako z dobrych piłkarzy lub wręcz zmarnowanie ich. Trzeba im stworzyć możliwości dalszego szkolenia się, zapewnić odpowiednią opiekę, trzeba też ich rozwinąć, mieć stale pod kontrolą władz sportowych i opinii publicznej.

Najprostszym sposobem stworzenia im takich warunków byłby „rumuński sposób” utrzymania chłopców nadal w tym samym towarzystwie i włączenie do odpowied-



Bramkarz Wisły Kalisz w akcji podczas spotkania Bank Kladno — Wisła 4:1

Fot. CAF

szania swego dorobku punktowego w meczu ze Stalą Mielec i u-mocnienia się na czołowej pozycji.

JUNIORZY, którzy reprezentowali nas na turnieju FIFA w Budapeszcie zasłużyli na pochwałę, nie tylko za osiągnięte tam wyniki cyfrowe i drugą lokatę w najbliższej pozostawionej grupie, ale przede wszystkim za postawę i wykazane umiejętności. Część z tej zastawionej pochwały należy skierować pod adresem trenera zespołu Kazimierza Górskiego, który swą pracą nad sformowaniem z nich zaledwie 14-letnich chłopców w zwały zespół i dosłownym ich formę, nie mało

jęcej ich umiejętnościom klasy rozgrywkowej, zapewnienie im możliwości dalszej nauki, pracy itp. Ale co było lub jest możliwe gdzie indziej, nie musi odpowiadać i nam. My musimy być równie ścisłymi i do jednego miejsca, zatrudnić wszystkich w jednym zakładzie pracy, a tymczasem nasi juniorzy kończą różne szkoły, przygotowują się do różnych zawodów, mają rodziców, których nie chcą opuścić itd. Musimy więc szukać innego rozwiązania tego problemu, odpowiadającego naszym warunkom.

Takim rozwiązaniem będzie u-mocnienie chłopcom gry w drużynach ligowych, a szczególnie w takich, gdzie i opieka trenerska jest na odpowiednim poziomie, i klimat sprzyja ich rozwojowi. A wszystko razem — bez odrywania ich od rodzin, nauki i dotychczasowej pracy.

Czy stół coś na przeszkodzie, aby Orzeł i Miercha grał w pierwszej drużynie Ruchu? Chyba nie, bo poziom gry nie odbiegał od wielu innych zawodników występujących w tej jednostce. Może tylko to, że kierownictwo tego zespołu nie bardzo chce zrezygnować z usług zawodników starszych. Ale nawet to samo kierownictwo zdaje sobie sprawę, że jest to polityka skłódlawa.

Podobnie ma się sprawa z Małinką i Nowakiem w Górniku Bytom. Kornek w Budowlanych Opole, Osłizła w Górniku Radlin, Moćnica i Kawula w Wiśle. Gorzej jest z tymi, których koła grają w klasach niższych (III lidze lub klasie A).

I właśnie z tymi trzeba coś zrobić. Gadecki, Bieńkowski i Szlagowski z Gdyni i Gdańska powinni grać w Lechii lub Stali. Szymczak i Zapalski — w Wiśle, Garbarni lub Cracovii, Lehtner w jednym z czołowych klubów śląskich itp. Tylko w ten sposób nie zgubimy ich, a przeciwnie, będziemy ich mieć stale „na oku”.

Być może, że ten dyskusyjny zresztą projekt wywoła niezadowolone w macierzystych kołach tych zawodników. Ale nam się wydaje, że w momencie, kiedy idzie o sprawę ogólną, o przyszłość naszej reprezentacji, negatywne stanowisko do takiego projektu nie byłoby uzasadnione. Przeciwnie, kluby te powinny być zadowolone i dumne z faktu, że wychowały juniorów, o których mówi dziś cały kraj, którzy zdobyli uznanie zagranicznych fachowców i z którymi, być może, w przyszłości reprezentanci Polski. (a)

St. Wygodzki

Przejdźcie przez ulicę

LE zanim nastąpiło szaleństwo piłkarskie, zanim nauczyłem się pływać, był jeszcze inny sport — rowerowy. Była to dyscyplina mizerna, niedzarski sport, zawstydzający ogromnie. Nigdy nie miałem własnego roweru, lecz marzyłem o nim tak zapamiętałem, jak dziś „o czynia podstają chłopy.”

A może... Czy ja wiem? — Może już nie ma tych marzeń, a pragnienia młodych chłopaków skupiają się wokół chrych motocykli lub samochodów? Tak bardzo nie znam marzeń naszej młodzieży...

A więc nie miałem roweru, natomiast jedynym posiadaczem tego środka lokomocji był kolega dojeżdżający do szkoły z Czeladzi. Był to chłopiec krepy, rzy i piegawaty, który wpuścił, na wzór dorosłych, długie portki do wszystkich chłopców, co go czyniło jeszcze niższym aniżeli był w rzeczywistości. Na swym rowerze dojeżdżał do nas rankiem, a po szkole wracał do Czeladzi — w deszcz, w mroź, w wicher. Dziwny to był rower. Rama, kierownica, siodełko — to wszystko było normane, zwyczajne. Niezwykłe były opony. Zamiast gum, koła tego roweru miały sprężynowe grube żwoje, naciągane tak mocno, iż siedzący w rowkach koła i jazda na tak wyekwipowanym rowerze należała do nie lada emocji.

Stalowe żwoje dzwoniły po bruku i tak potrzasywały jeźdźcą, że po kilkunastu minutach jazda stawała się udręką, zwłaszcza wówczas, gdy trasa wiodła drogą wybrukowaną kocimi łbami. Wtedy każdy obrót koła oznaczał nie jazdę, tylko skok z wierzchołka jednego łba na wypukłość następnego, skok zmuszający rowerzystę do ciągłego, gwałtownego pedałowania, w przeciwnym razie, po każdym takim susie groziło upadkiem. Dla najbliższego otoczenia nie było to groźne, bowiem brząk sprężyn skaczących po bruku był tak donośny, iż wszyscy usuwali się przed kolarzem w porę. Upadek mógł być groźny jedynie dla cyklisty,

PRZEGŁAD SPORTOWY

Nr 41

Warszawa

6.IV.1956 r.

Karnecik olimpijski

POWAGNE kłopoty olimpijskie natury finansowej nie o-miely też Anglii. Ani komitet olimpijski, ani związki sportowe nie miały dostatecznych funduszy na koszty ekspedycji do Melbourne. Obie instytucje zdane są w tym względzie na własne siły. Rząd zaś powiedział, że nie jest w stanie sfinansować ekipy olimpijskiej, a przedsiębiorstwa organizujące imprezy sportowe oświadczyły już dawno, że nie są zainteresowane w popieraniu sportu amatorskiego.

W tej sytuacji Komitet Olimpijski zamierza uzyskać potrzebną sumę ok. 75 tys. funtów szterlingów za pomocą zbiórek, organizowania balów i innych dochodowych imprez.

Odtąd nie ma więc społeczeństwa zalezy, jak liczna będzie ekipa olimpijska Anglii. Na Igrzyskach w Helsinkach wyniosła ona 350 sportowców i osób towarzyszących. Do Melbourne zaplanowano wysłanie 150 do 200 osób, przy czym, podobnie jak w innych krajach, brano się pod uwagę tylko ci sportowcy, którzy mają szansę na zdobycie czołowych miejsc. Anglijski zmierny wysłał lekkoatletów, pływaków, żeglarskich, szermierzów, zapasników, kolarzy, hokeistów i piłkarzy. Wyjazd tych ostatnich zależy od wyniku rewanżowego meczu eliminacyjnego z Bułgarią.

TEMPO robót przy budowie stadionu olimpijskiego w Melbourne jest stają troską australijskiego komitetu organizacyjnego. Główną pracę zobowiązuje się obecnie przy rozbudowie trybun, które miały być ukończone do połowy lipca.

Przy budowie urządzeń sportowych wiele uwagi poświęcono udogodnieniom dla dziennikarzy, w tym dla dziennikarzy radiowych i telewizyjnych. Zakładano się ogromną sieć niezłomnych kabli telefonicznych i dalekopisów, których centralizacja będzie miała do dyspozycji 50 kabli na głównej trybunie prasowej. Stadionowi będzie miało nadto połączenia telefoniczne dla

prasy ze wszystkimi pozostałymi obiektami sportowymi, na których odbywać się będą konkurencje olimpijskie. Fotoreporterzy będą to-laboratorium, a na boiskach — specjalne wydzielone miejsca do wykonywania zdjęć.

SPORTOWCY Czechosłowacy intensywnie do udziału w Igrzyskach Olimpijskich przygotowują się w Melbourne. Czechosłowacki Komitet Olimpijski przewiduje, że do Melbourne pojedzie ok. 70 reprezentantów, mających szanse na zdobycie czołowych miejsc w zawodach. Wyjazd do Australii nastąpi w pierwszych dniach listopada i zawodnicy będą mieli 2-3 tygodnie na aklimatyzację. Minimalna liczba sportowców kwalifikujących się do Igrzysk olimpijskich, ustalono w CSR w granicach rekordów krajowych.

Wśród tych, którzy mają największe szanse wyjazdu na Igrzyska, wymienia się: malarstwo, tenis, siatkę, szachy, szermierkę, zapasy, go i Modrachowa, jedna z trzech dyskobolek. Pilotowa Vobornikowa, wicemistrzyni Europy, jest jedną z najlepszych kandyderek na czele, która z ostatnich zawodów w Kijowie zajął ją miejsce 2. z przysiężką kandydatką: Baski, Samuil i Skopulowa, wśród zapasników: Jurek, Atanasov, Svec i Ruzicka, wśród siatkarzy: Penic, Kozak, Sali i Spicbart. Bokserzy mają nadzieję dwóch kandydatów Zachę i Tormię, kajakowcy trzech kolarzy — jednego (torowca Fozek).

WICEPRZEWODNICZĄ naczelnego komitetu organizacyjnego na konferencji prasowej w Melbourne, na której omówiono sprawy dotyczące organizacji Igrzysk olimpijskich, powiedział, że w Melbourne będzie 100 tysięcy widzów, którzy będą mogli oglądać wszystkie konkurencje sportowe. Wśród kandydatów na czele, która z ostatnich zawodów w Kijowie zajął ją miejsce 2. z przysiężką kandydatką: Baski, Samuil i Skopulowa, wśród zapasników: Jurek, Atanasov, Svec i Ruzicka, wśród siatkarzy: Penic, Kozak, Sali i Spicbart. Bokserzy mają nadzieję dwóch kandydatów Zachę i Tormię, kajakowcy trzech kolarzy — jednego (torowca Fozek).

W CZASIE konferencji prasowej, zorganizowanej przez Rumuński Komitet Olimpijski, w Melbourne, na której omówiono sprawy dotyczące organizacji Igrzysk olimpijskich, powiedział, że w Melbourne będzie 100 tysięcy widzów, którzy będą mogli oglądać wszystkie konkurencje sportowe. Wśród kandydatów na czele, która z ostatnich zawodów w Kijowie zajął ją miejsce 2. z przysiężką kandydatką: Baski, Samuil i Skopulowa, wśród zapasników: Jurek, Atanasov, Svec i Ruzicka, wśród siatkarzy: Penic, Kozak, Sali i Spicbart. Bokserzy mają nadzieję dwóch kandydatów Zachę i Tormię, kajakowcy trzech kolarzy — jednego (torowca Fozek).

Na Igrzyskach w Melbourne

Landy pobiegą na 1500 i 5000 m

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego”

Melbourne, w marcu

OFICJALNY sezon lekkoatletyczny zakończył się w Melbourne nową sensacją, której bohaterami byli dwaj czołowi lekkoatleci — John Landy i Dave Stephens. Landy zdobył tytuł mistrza Australii w biegu na 3 mile, odniósł zwycięstwo w biegu na 5 kilometrów, a Stephens zwyciężył w biegu na 10 kilometrów.

Jako pewnego pogromcę Johna. Ale Dave Stephens najmniej przeżył się tą porażką.

John Landy, który powrócił do swych zajęć szkolnych w Geelong, startować będzie jeszcze trzykrotnie w obecnym sezonie w trzech prowincjonalnych mistrzostwach: w Victoria, w Nowej Południowej i w Tasmanii.

Wkrótce Stephens startować będzie w mistrzostwach lekkoatletycznych Tasmanii i w mistrzostwach lekkoatletycznych Australii. Landy ma zamiar zatać rekord Australii na 2000 m. W biegu tym startować ma również Ron Clark, który będzie starał się poprawić swój czas na 1.10.0. Landy zapowiedział, iż pomoże swemu przyjacielowi osiągnąć dobry wynik.

— Będę startował w dwóch konkurencjach olimpijskich, na 1500 i 5 km — powiedział Landy — i po-

Irzyskach wycofał się z czynnego udziału w życiu sportowym.

Zawód jaki sprawił Dave Stephens w obronie tytułu mistrza Australii w biegu na 3 mile, odniósł zwycięstwo w biegu na 5 kilometrów, a Stephens zwyciężył w biegu na 10 kilometrów.

Jako pewnego pogromcę Johna. Ale Dave Stephens najmniej przeżył się tą porażką.

John Landy, który powrócił do swych zajęć szkolnych w Geelong, startować będzie jeszcze trzykrotnie w obecnym sezonie w trzech prowincjonalnych mistrzostwach: w Victoria, w Nowej Południowej i w Tasmanii.

Wkrótce Stephens startować będzie w mistrzostwach lekkoatletycznych Tasmanii i w mistrzostwach lekkoatletycznych Australii. Landy ma zamiar zatać rekord Australii na 2000 m. W biegu tym startować ma również Ron Clark, który będzie starał się poprawić swój czas na 1.10.0. Landy zapowiedział, iż pomoże swemu przyjacielowi osiągnąć dobry wynik.

— Będę startował w dwóch konkurencjach olimpijskich, na 1500 i 5 km — powiedział Landy — i po-

ale i o blisko 5 tysięcy funtów, które wpłacił obserwatorzy dwudniowego karnawału lekkoatletycznego. Zawodem przyciągało się przeszło 35 tysięcy widzów, co jest rekordem jak na stosunki australijskie. Oczywiście dwa nazwiska — Landy i Stephens były magnetycznym przyciągającym tłumy.

John Landy, który powrócił do swych zajęć szkolnych w Geelong, startować będzie jeszcze trzykrotnie w obecnym sezonie w trzech prowincjonalnych mistrzostwach: w Victoria, w Nowej Południowej i w Tasmanii.

Wkrótce Stephens startować będzie w mistrzostwach lekkoatletycznych Tasmanii i w mistrzostwach lekkoatletycznych Australii. Landy ma zamiar zatać rekord Australii na 2000 m. W biegu tym startować ma również Ron Clark, który będzie starał się poprawić swój czas na 1.10.0. Landy zapowiedział, iż pomoże swemu przyjacielowi osiągnąć dobry wynik.

Wkrótce Stephens startować będzie w mistrzostwach lekkoatletycznych Tasmanii i w mistrzostwach lekkoatletycznych Australii. Landy ma zamiar zatać rekord Australii na 2000 m. W biegu tym startować ma również Ron Clark, który będzie starał się poprawić swój czas na 1.10.0. Landy zapowiedział, iż pomoże swemu przyjacielowi osiągnąć dobry wynik.

Wkrótce Stephens startować będzie w mistrzostwach lekkoatletycznych Tasmanii i w mistrzostwach lekkoatletycznych Australii. Landy ma zamiar zatać rekord Australii na 2000 m. W biegu tym startować ma również Ron Clark, który będzie starał się poprawić swój czas na 1.10.0. Landy zapowiedział, iż pomoże swemu przyjacielowi osiągnąć dobry wynik.

— Będę startował w dwóch konkurencjach olimpijskich, na 1500 i 5 km — powiedział Landy — i po-

Allan Stephens



Napastnicy ŁKS Jezerski i Kowalec (11) walczą o piłkę z obrońcami Motoru Jens

Fot. CAF

Macie drużyny przyszłości

mówi znany sędzia węgierski Harangozo

BUDAPEST, 5.4 (tel. wt.). Wczoraj przed południem odwiedził lokal Sekcji Piłki Nożnej węgierskiego GKKF, aby porozmawiać na temat turnieju juniorów FIFA i oceny udziału naszej drużyny w tej imprezie. W sekcji zastałem dobrze znanego w Polsce sędziego międzynarodowego Sándora Harangoz, który od dawna interesuje się żywym rozwojem naszej piłki nożnej.

— Muszę przyznać — mówi Harangozo — że drużyna polskich juniorów naprawdę mi imponowała. Przed paru laty widziałem grę waszych juniorów w Warszawie. Drużyna z tego warszawskiego meczu i ta, którą oglądałem w poniedziałek na stadionie Kincsi — to niebo i ziemia.

Wasza jednostka zagrała stylowo iście węgierskim, odważnie, ofensywnie. Tak się właśnie powinno wychowywać juniorów. My też swych młodzików uczymy przede wszystkim gry ofensywnej, która jest znacznie trudniejsza od obronnej.

Chłopcy wasi dobrze opanowali technikę i grają z głową. Muszę jednak podkreślić tutaj dwa błędy, które u nich zauważyłem. Przede wszystkim czasami niepotrzebnie bawią się w hiperkombinacje, a poza tym nie zawsze w odpowiedniej chwili podają piłkę. Ale to są błędy, które należy pozostawić na karb młodości, a więc braku rutyny.

Poza tym także wasz musi nauczyć się jeszcze odpowiednich zmian miejsc, które tutaj im często nie wychodziły.

Wasz bramkarz — Kornek — jest niezwykle utalentowany, przypomina mi żywo Szymkowiaka. Bronił on z wielką brawurą i wybiegał z wielkim wyczuciem tempa. Posiada jednak jedną wadę, którą już teraz należy wyeliminować: grał często na efekty, dla publiczności.

Drugi bramkarz — Mainka — także jest utalentowany, a że puścił on w ostatniej sekundzie bramkę, to uważam, iż jest to sprawa nie tylko nerwowa, ale po prostu tego, że przed wejściem na boisko zapomnieli o... rozgrzewce.

W obronie waszej b. przystojnie i inteligentnie grał Osłizła. Pomimo nie umiała stale utrzymywać kontakt pomiędzy obroną i atakiem, i nad tym jeszcze musicie popracować. Atak bardzo ładnie kombinował, ale nie zawsze wybierał najprostszą drogę, a poza tym stanowczo za mało posługiwał się skrzydłami, przeprowadzając większość ataków środkami boiska.

Wasza drużyna ma przed sobą wielką przyszłość. Tylko musicie odpowiednio zająć się jej wychowaniem. Gratuluję wam — mówi na zakończenie Harangozo.

Rozmawiał

W. Wieroniel

3)

Innych ludzi? Czy nie stół oto przed hotelem, zajęty przez sławy sportu, rozbitkę, którego marzenia uległy katastrofie i zniwieniu? Jeszcze syci oczy i serce widokiem sław, ale sam wyrzekł się już wysiłku, pragnień i marzeń...

Gorzkie to są rozmyślenia — przez osiem lat chodzić za marzeniem, by w końcu stanąć po przeciwną stronę chodnika, który jest przeciwną stroną sławy. Ale oto u wejścia do hotelu, na którym lopotą liczne barwy standardy różnych państw, już kręca się żwawo następce, ośmiolatek chłopcy, łowcy autografów, uzyskiwanych od sławnych zawodników usmiechem, prośbą, natarczywym nacieraniem ramionami, gdy gwałtownie zdążyć się nie dostrzegając młodocianych zapaleńców.

Co będzie z nimi za lat kilka? Może będą się wstydzić swych zapaleń, gdy w taki majowy dzień, podobny do dzisiejszego przejdą tedy i znowu zobaczą, na drugim chodniku, u wejścia do hotelu, gromadę małych chłopców. Czy będą z gorzka myśleć o własnym zniechęceniu? I co im przypomni maj na tej ulicy, która u wylotu, nisko, ukazuje fragment spokojnie leżącej Wisły?

Na wprost „Bristolu”, na przeciwnym chodniku, stół obryzany głuchymi, dziś już całkowicie odrestaurowany. Ale przez kilka lat była to rudera, jeszcze jeden wypalony warszawski dom. Widziałem, jak płonął we wrześniu, widziałem jego odbudowę po wojnie. Ale zanim to nastąpiło, gmatwał się odgrodzony od ulicy wysokim płotem dzwiniącym na szczyty ciekły dąsarek, który chronił przechodniów przed osypującym się gruzem. W pobliżu tego płotu, pod skośnym daszkiem, gromadzą się rokrocznie w czasie Węsięgu Pokoju dziesiątki, a w pewnych godzinach setki przechodniów, pragnących ujrzeć słynnych kolarzy. Od hotelu dzieli obserwatorów jezdnia, szeroka w tym miejscu, oraz samochody zajeżdżające pod hotel i opuszczające pobieżnie. Dla uniknięcia zakłóceń w ruchu ulicznym, kilkanaście nasienia, młodocianym łowcom autografów. Lec milicjanci, obserwując to od lat, tak jak jakiegoś rodzaju rękawic, którymi mają strzec sportowców przed naporem młodocianych wędzów, że ci najmniej zawsze, bez trudu, przedostają się do uwielbianych bohaterów, którzy mimo zmęczenia, mają jak zawsze pióro pod ręką i chęć wpisania swego nazwiska, do zeszytu lub albumu napierających chłopców.

(Ciąg następny)